

# Jerzy Axer, Zofia Stefanowska

---

## Armaty Mickiewicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 89/3, 15-29

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY AXER, ZOFIA STEFANOWSKA

## ARMATY MICKIEWICZA

### I. POD OGNIEM Z REDUTY ORDONA

[...] potężny obraz boju roztwierał się przed oczyma słuchaczy [...]. Uczucia dziecięce i młodzięcze, po milionkroć znieważane, leciały teraz między słuchaczy w kształtach słów poety, pękały wśród nich jak granaty, świszczały niby kule, ogarniały dusze na podobieństwo kurzawy bojowej. [S. Żeromski, *Szyfowe prace*]<sup>1</sup>

Punktem wyjścia niech będzie lektura bardzo naiwna, a raczej pamięć takiej lektury. Dostyc duży pokój, prawie zupełnie ciemny. Na stole pali się wełknięta w szyjkę butelki, różowa, choinkowa świeczka. Jest zatem wieczór grudniowy lub styczniowy i widocznie znowu wyłączono prąd, rzecz normalna w Warszawie wczesnych lat pięćdziesiątych. Mój przyłatany wuj, Adam Mikołajewski, aktor i doskonały znawca dzieci, siedzi już w głębokim fotelu; przed chwilą zapalał nad świecą stożki zrobione z papierowych serwetek, a one, na moich – zachwyconych – oczach, płonąć ulatywały w górę, aby opaść potem na stół i podłogę deszczem czarnych drobinek.

Teraz czyta mi *Redutę Ordona*. Bez żadnego komentarza, bez wyjaśniania realiów (cóż z nich zrozumie pięciolatek?), płynie dość cicha, powolna, skupiona recytacja (Mikołajewski otarł się kiedyś o szkołę Juliusza Osterwy). Ale w rytm tego czytania, poza kręgiem rozjaśnianym blaskiem świecy, widomie skupiają się i gęstnieją w mroku zastępy nieprzyjaciół, aby uderzyć wreszcie ze wszystkich stron na nasz fotel. Wtedy – słyszę to i widzę do dzisiaj – wybiega im naprzeciw ognisty strumień „bomb, kul i kartaczy”; skulony na kolana czytającego, śmiertelnie przerażony o los świecy-reduty, z nadzieją śledzę ich lot.

Lektura taka powtarzała się zapewne wielokrotnie, bo odkąd pamiętam, znałem tor każdego pocisku i zapytany umiałem zdać sprawę z jego niszczącego działania. Zawsze potem z całego wiersza najbardziej poruszał moją wyobraźnię ten właśnie epizod – nie zagłada szanica, nie wizja końca świata zamykająca utwór, lecz ta chwila, w której kierowane przez naszych armaty, grzmiąc z opromienionego białym blaskiem okopu, wciąż jeszcze odpierają siły ciemności.

---

<sup>1</sup> S. Żeromski, *Dzieła*. Pod redakcją S. Pigonia. Wstęp H. Markiewicza. Dział II, t. 1. Warszawa 1956, s. 206.

Gdy po bardzo wielu latach natrafiłem na interpretację boju przedstawionego w poemacie jako symbolicznej walki między światłem a ciemnością<sup>2</sup>, uczucie *déjà vu* było natychmiastowe. Pamiętałem przecież jasność świecy i czająca się w mroku grozę. Z tym większym zdziwieniem przyjąłem wpisaną w to samo studium surową krytykę wyników uzyskanych przez Mickiewicza przy opisie prowadzonego z reduty ognia artyleryjskiego.

Chęć polemizowania z taką opinią zrodziła się we mnie jako odruch zupełnie naturalny. Twierdzenie, że mamy tu „bardzo wiele słów, niestety mniej celnego faktu”, było przecież sprzeczne z moim osobistym doświadczeniem, skoro zachowałem w pamięci wspaniale plastyczny obraz tego strzelania. Gotowość sformułowania kontrargumentów na piśmie przyszła jednak dopiero z chwilą, gdy zorientowałem się, że Wyka w swojej krytyce nie jest odosobniony, że spór o skuteczność strzałów poetyckiego wcielenia sześciu starych — częściowo zdezelowanych — armat, w jakie wyposażona była skazana na zagładę placówka, wciągnął także innych doskonałych znawców Mickiewicza.

Najpierw, dla wygody czytelnika, zacytujmy pełny tekst odpowiedniego fragmentu poematu (w. 11–28):

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zastrzona,  
 Jak głaz bodzący morze reduta Ordon.  
 Sześć tylko miała harmat, wciąż dymią i świecą;  
 I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,  
<sup>15</sup> Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,  
 Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.  
 Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,  
 Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;  
 Pęka śród dymu granat, szyk pod niebo leci  
<sup>20</sup> I ogromna łysina śród kolumny świeci.  
 Tam kula lecąc, z dala grozi, szumi, wyje,  
 Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; —  
 Już dopadła, jak boa śród kolumn się zwija,  
 Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.  
<sup>25</sup> Najstraszniejszej nie widać, lecz słycać po dźwięku,  
 Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:  
 Gdy kolumnę od końca, do końca przewierci,  
 Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci<sup>3</sup>.

Z kolei zreferować wypada stanowiska dwóch stron sporu. Jedną stronę reprezentować będzie oczywiście Kazimierz Wyka, drugą — Stanisław Pigoń<sup>4</sup>. Zarówno jeden, jak i drugi mogliby się powołać na wielu poprzedników wyra-

<sup>2</sup> K. Wyka, *Adam Mickiewicz: „Reduta Ordon. Opowiadanie adiutanta”*. W zb.: *Liryka polska. Interpretacje*. Red. J. Prokop, J. Sławiński. Kraków 1971.

<sup>3</sup> Tekst wedle: A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie*. Pod redakcją K. Górskiego. T. 1, cz. 3: *Wiersze 1829–1855*. Opracował Cz. Zgorzelski. Wrocław 1981, s. 18–19.

Wynotujemy z tej samej edycji (s. 160–161) dotyczące tego fragmentu ważniejsze odmiany tekstu. We wcześniejszym autografie (oznaczonym jako A<sub>1</sub>) po w. 22 nie przekreślony dwuwiersz: „J nagle w głębi ziemi jak szatan przepada / J wyrzywa się hucząc jak nilu kaskada”; w. 25–26 w tym samym autografie — inna redakcja: „Lecz tamta najstraszniejsza, co bez blasku, dźwięku / leci, słycać ją tylko po ranionych jęku”; w. 25 w wydaniu lipskim (1833): „Nie widać ją lecz słycać po warczącym dźwięku”; w. 26 we wczesnej kopii (oznaczonej jako KM): „Po szumieniu powietrza, po zranionych jęku” (tak też w najwcześniejszych wydaniach).

<sup>4</sup> S. Pigoń, *Littera, quae nocet*. (*Usterka tekstu w „Reducie Ordon”*). „Ruch Literacki” 1961, nr 1. Przedruk w: *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*. Warszawa 1964.

żających podobne opinie, ale precyzją argumentacji znacznie ich przewyższyli, tak że usprawiedliwione jest ograniczenie tutaj opisu *status quaestionis* do tych dwóch świadectw.

Jako pierwszy – wbrew chronologii, ale zgodnie z procedurą sądową – rzecznik oskarżenia. Punktem wyjścia dla krytycznej opinii sformułowanej przez Wykę jest spostrzeżenie, iż tekst poematu, rekomendowany w podtytule jako opowiadanie fachowca (nie tylko naoczego świadka patrzącego z sąsiedniej baterii, ale też oficera, adiutanta generała Jana Umińskiego – dowódcy tego odcinka obrony Woli), jest wysoce niefachowy w części dotyczącej działania reutowej artylerii. Krytyk uważa, że przyczyną takiego rozstrojenia kompozycji stała się tutaj niedostateczna „wiedza rzeczowa” o realiach bitewnych, przy czym przez wiedzę rzeczową rozumie osobiste doświadczenie. Stwierdza wprawdzie, że „miarą geniuszu poety” pozostaje fakt, iż w generalnym zarysie sprostował zadaniu opisanie widowiska, którego nigdy nie widział, nie poradził sobie jednak w partii poświęconej przedstawieniu fenomenu, jakim była ostrze-  
liwiająca kolumnę nacierającej piechoty reutowa bateria.

Zarzut szczególnej niedokładności stawia Wyka fragmentowi przedstawiającemu lot kuli armatniej (w. 21–24). Kula Mickiewiczowska jest, jego zdaniem, widoczna w locie, co – niesprzeczne przecież z rzeczywistością, bo pocisk taki u końca swej drogi mógł być widoczny – kłóci się z jej morderczą siłą rażenia, skoro w tej fazie lotu kula ówczesna była nieszkodliwa, tocząc się po ziemi tak wolno, iż (jak poświadczają pamiętniki) piechurzy bez trudu mogli przed nią uskoknąć. Tymczasem opisywany pocisk razi z niezwykłą mocą, wyprawiając przy tym osobliwe harce, stosowne raczej dla smoka niż dla żelaznej kuli. Krytyk uważa, że to właśnie wspomniany brak „wiedzy rzeczowej” o opisywanym zjawisku popchnął Mickiewicza do ryzykownego eksperymentu, którego rezultatem była swoista proteza: nagromadzenie groźnych orzeczeń („pa-li piersią, rwie zębem, oddechem za bija”) przeobraża pocisk w pokracczną bestię; taka metafora działowego pocisku sprawia, że cały opis okazuje się „literacki i wymyślony”.

Wyka prosi czytelników, żeby przyjęli tę – śmiałą w odniesieniu do warsztatu poetyckiego Mickiewicza – krytykę, traktując nieudaną część opisu jako dowód, że nawet największe arcydzieła poetyckie miewają miejsca słabe. Dodaje, że sąsiadujące części opisu, dotyczące strzelania granatem (w. 17–20) i – jak sądzi – ponownego strzelania kulą (w. 25–28), realistyczne i klasycyzujące zarazem, są znacznie lepsze.

Podsumowując akt oskarżenia powtórzmy: Mickiewicz, nie odnalazłszy w wyobraźni żadnego zmysłowego obrazu, który mógłby przetworzyć w wierszu, wmontował tu swoistą atrapę, wypełniając puste miejsce „zwierzoczłeko-upiorem” rodem z opisowej mitologii literackiej.

Z kolei wystąpienie adwokata. Znana nota, w której Stanisław Pigoń proponował powszechnie przyjętą poprawkę do tradycyjnego tekstu *Reduty Ordony*, była zarazem w odniesieniu do dyskutowanego ustępu obroną „wyrazistości i siły pamięci realistycznej poety”. Pigoń bronił Mickiewicza przed zarzutami (nie Wyki oczywiście, bo pisał trzy lata przed nim, lecz wcześniejszych krytyków), podzielanymi zresztą w znacznym stopniu przez polonistyczną *opinio communis*, że jego wizja bitwy sprzeczna jest z doświadczeniem bojowym żołnierza, a już zwłaszcza w rozbudowanym epizodzie ukazującym skutki ognia artyleryjskiego.

Jak zawsze u Pigionia, całość wywodu przesycona jest głęboką wiarą w wierność poety realiom widzialnego świata. Warsztat filologa wspierało tu osobiste doświadczenie – doświadczenie artylerzysty. Autor wysoko ocenia użytek, jaki Mickiewicz zrobił z fachowej relacji Garczyńskiego, podkreślając, że szczególnie widoczny sukces odniósł poeta właśnie w wydobyciu z niej wiedzy o wyposażeniu i działaniu broniącej szanca baterii. Uważa, iż w wierszu oddano ogień prowadzony przez jednostkę 6-działową (czyli taką, jaką dysponował Julian Konstanty Ordon) i że składały się na nią moździerze, kanony i kartaczownice, bijące odpowiednio: burzącymi bombami, granatami i kartaczami. Z kolei wyrokuje, że „działanie każdego z tych pocisków opisał poeta z osobna i wiernie”.

Starając się uzasadnić taki sąd analizą tekstu, traktuje wersy 17–20 jako trafny opis uderzenia granatu w środek atakującej kolumny; wersy 21–24 jako opis lotu bomby wystrzeliwanej pod ostrym kątem w górę i widocznej w najwyższym punkcie paraboli – spadając wbija się ona w grunt, wybucha i wyrzuca w powietrze słup zmieszanej z odłamkami ziemi; wreszcie w wersach 25–28 trafiają w szturmującą kolumnę kartacze, które uczonego opisuje jako spięte łańcuchami bliźniacze kule, koszące piechurów i pozostawiające po sobie swoistą „drogę śmierci”. Wszystko to, konkluduje Pigoń, jest doskonale zgodne z właściwościami dział, prawami balistyki, oddane z realistyczną wiernością.

Podsumowując wystąpienie obrony powtórzmy: Mickiewicz wytworzył sobie na podstawie relacji Garczyńskiego wystarczającą „wiedzę rzeczową”, żeby zastąpić ona mogła doświadczenie osobiste; zużytkował ją pisząc wiersz w sposób w niczym nie naruszający realizmu opisu.

Obrona taka nie przekonałaby jednak sądu przysięgłych. Nie została też potraktowana przez Wykę jako argumentacja wymagająca zbijania. Zapewne zauważył on słaby punkt całego wywodu. Pigoń powołuje się przecież na swoją wiedzę artyleryjską jako gwarancję kompetencji w ocenie opisu. Tymczasem mylił się – i to kilkakrotnie – właśnie w rekonstrukcji realiów artyleryjskich. Zauważmy więc, że po pierwsze, identyfikacja pocisku, którego wystrzeliwanie przedstawiają wersy 21–24, jako bomby burzącej jest nietrafna. Przecież tylko w brulionie mowa jest o wybuchu (?) i wytryskującym w niebo słupie ziemi. W tekście ostatecznym te elementy opisu zastąpił właśnie ów krytykowany przez Wykę „zwierzoczłowiek”, który wije się po polu bitwy, „pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija”, ale przecież nie wysadza w powietrze nieprzyjaciół. Dodajmy, że strzelanie bombami burzącymi do piechoty atakującej w otwartym polu oznaczałoby karygodnie nietrafny wybór pocisku ze strony dowodzącego redutą Ordon. Po wtóre, wątpliwa wydaje się sugestia, że w wersach 25–28 chodzi o spięte łańcuchami kule, które świszcząc koszą przeciwników. Takie pociski były rzeczywiście używane i mniejsza z tym, że nie nazywano ich kartaczami, gorzej, iż byłyby skuteczne wtedy zwłaszcza, gdyby reduta broniła się przed atakiem kawalerii lub ostrzeliwała nieprzyjacielskie okręty z zamiarem zniszczenia ich ozagłowania.

Reasumując: obrona „pamięci realistycznej” Mickiewicza nie tylko zakłada, że relacja Garczyńskiego może być traktowana jako substytut rzeczywistego doświadczenia, lecz co gorsza, ufundowana jest na mylnej identyfikacji realiów opisywanej rzeczywistości. Gdyby trwać przy takiej obronie, trzeba by uznać, że poecie gruntownie pomyliły się zasłyszane informacje fachowe i że w rezultacie wydał swoim artylerzystom polecenie użycia amunicji najmniej stosownej w rzeczywistej sytuacji bojowej.

Pragnienie osłonięcia poety przed zarzutami braku realizmu zaowocowało zatem sugestiami, które prawdziwego artylerzystę z czasów powstania listopadowego zaniepokoiłyby bardziej, niż krytyczne uwagi Wyki rażą naiwnego – jak ja – miłośnika poezji Mickiewicza. Wydaje się, że Pigoń nie dość starannie oddzielił wiedzę o właściwościach dział strzelających w r. 1831 od swoich osobistych doświadczeń z lat 1914–1918. Jeśli jednak, pomimo tych niedostatków wiedzy artyleryjskiej, będziemy traktować wywód Pigionia jako świadectwo lektury jednego z najwrażliwszych czytelników i znawców poezji Mickiewicza, przyjdzie nam uznać, że uczony bardzo silnie, instynktownie, odbierał opis jako autentyczny i prawdziwy (i że miał wrażenie, iż własne doświadczenie frontowe jest swoistą gwarancją kompetencji w tym wypadku).

Przy najlepszej woli mamy więc przeciwko aktowi oskarżenia jedynie źle uzasadnioną pochwałę z ust wielkiego znawcy. Czyżby działa ustawione w samym sercu naszej pamięci historycznej strzelały papierowymi kulami?! Gdzie szukać innych argumentów?

Myślę, że warto ponownie zastanowić się nad zadaniem, jakie mógł sobie stawiać autor wiersza opisując strzelającą baterię, potem zaś raz jeszcze uważnie zbadać kolejność strzałów i rodzaj pocisków użytych w tym opisie. Wtedy dopiero będzie czas – jeśli komu wola – zapytać o stosunek świata przedstawionego do rzeczywistości: do tego, jak działała lub jak działać mogła, gdyby działała dobrze, artyleria reduty nr 54.

Nie będziemy nigdy wiedzieli, o jakie szczegóły wypytywał Mickiewicz Garczyńskiego ani co usłyszał poza tym od innych wojskowych, relacjonujących różne bitwy i potyczki. Pewne jest natomiast, że nigdy nie widział strzelającej baterii. Stał przed zadaniem opisanego czegoś pozostającego całkowicie poza jego „realistyczną pamięcią” – tak samo zresztą jak w całym opisie bitwy. Zdecydował się na montaż przypominający konstrukcję greckich epigramatów: to, co szczegółowe, wykorzystane w nich zostaje dla określenia *species* oraz *differentia specifica*, tak iż opis jest w istocie definicją zjawiska, a nie próbą zobrazowania konkretnej, jednostkowej sytuacji. Mickiewicz potrzebował zatem nie tylko substytutu wrażeń zmysłowych, lecz także – i przede wszystkim – wiedzy umożliwiającej stworzenie uniwersalnej syntezy<sup>5</sup>.

Wiedza taka musiała wychodzić od informacji o wyposażeniu reduty. Ordon dysponował 6-działową baterią złożoną z żelaznych armat (zapewne jeszcze napoleońskiej proveniencji, nadających się do strzelania zarówno pełnymi kulami, jak i kartaczami) oraz z granatnic. Nie miał ani moździerzy, ani kartaczownic, których domyśla się Pigoń. O tym Mickiewicz wiedział od Garczyńskiego. Z kolei potrzebna mu była wiedza o wystrzeliwanych przez baterię pociskach lub, mówiąc ściślej, o pociskach, które sensownie mogły być z niej

<sup>5</sup> W atrakcyjnej do dzisiaj rozprawie S. Sandlera *Reduta Ordona w życiu i poezji. Gawęda historyczno-literacka* (Warszawa 1956) znajduję pogląd najbliższy mojemu rozumieniu koncepcji batalistycznej w poemacie. Krytyk komentując różnice zdań między tymi dyskutantami, którzy w opisie lotu kuli armatniej dopatrują się niekonsekwencji artystycznych, a tymi, których (w opiniach wcześniejszych oczywiście niż referowane poglądy Pigionia i Wyki) zachwyca nowatorstwo obrazowania, stwierdza, że dobrym rozstrzygnięciem sporu może być odejście od traktowania tekstu jako reportażu i uznanie, iż celem Mickiewicza było stworzenie „syntezy pola bitwy” (s. 75–77); z pewnego punktu widzenia moje obserwacje są jedynie uzasadnieniem na podstawie innych przesłanek tej diagnozy, którą Sandler sformułował analizując obrazowanie poetyckie.

wystrzelone. Jeżeli się nie mylimy sądząc, że opis miał być uniwersalny, nie mogła tu wystarczyć relacja świadka. Dla ukazania „definicji baterii” czy też, mówiąc po platońsku, „idei baterii” — trzeba było sięgnąć do wzornika. Zakładamy, że poeta chciał, aby praca artylerzystów Ordona nie była sprzeczna z instrukcjami obowiązującymi w armii Królestwa Polskiego. Oznaczałoby to, że wiedział, iż do piechoty na większą odległość zalecano strzelać kulami pełnymi, na trzy sposoby: „strzałem nawiasowym” — z lufą działa wysoko podniesioną (jeśli wróg osłonięty był przeszkodą terenową); strzałem „ostro przez metal” — lufa mniej podniesiona (do nieprzyjaciela znajdującego się w odległości ok. 1000 m); albo — i przede wszystkim — „strzałem rdzennym” — z lufą ustawioną poziomo, jeśli bój toczył się w terenie płaskim. Drugi rodzaj pocisków stosowany w tej sytuacji to granat. Na trzeci — kartacze — przychodził czas, kiedy kolumna piechoty bardzo zbliżała się do baterii albo jeżeli atakujący rozsypywali się w tyralierę.

Zakładając, że taką informację Mickiewicz mógł łatwo otrzymać i zachować w pamięci, ponownie przyjrzyjmy się zorganizowanemu przez niego pokazowemu strzelaniu, które stać się miało zarazem strzelaniem symbolicznym, strzelaniem w imieniu wszystkich bohaterskich, choć skazanych na zagładę, szanów polskich. Zakładamy, że atakujące kolumny rosyjskie doświadczony mają ognia artyleryjskiego w sposób wyczerpujący wszystkie rzeczywiste doświadczenia tego rodzaju. Przypominam — pytamy nie o to, jak naprawdę strzelała reduta nr 54, lecz o to, jak strzela reduta opisywana w poemacie, przy założeniu, że Mickiewicz wiedział, o czym pisze.

Najpierw zatem: logiczne wydaje się przyjęcie, iż mówiąc (w w. 16) o „bom-bach, kulach i kartaczach” miał na myśli wyłącznie te wymienione i sensowne w opisywanych okolicznościach rodzaje pocisków — termin „bomba” oznacza zatem ‘duży granat’, zgodnie z uzusem językowym epoki. W ślad za tym zauważmy, że działanie każdego z tych odmiennych środków rażenia egzemplifikowane jest w tej samej kolejności, w kolejnych czterowierszach. Na egzemplifikację składają się w każdym wypadku: wskazanie różnic między torami pocisków, określenie odmiennych doznań zmysłowych, które zwiastują ich lot, wreszcie rejestracja wyrządzonych nieprzyjacielowi szkód.

Tak tedy każdy granat działa wedle schematu opisanego w wersach 17–20. O ten fragment tekstu nie ma istotnego sporu między komentatorami.

Kolej na wersy 21–24, a więc fragment najsilniej krytykowany. Jeśli jest to zgodnie z zapowiedzią kula, czyli pełny żelazny pocisk, nie wybuchający, lecz miażdżący cel siłą pędu, to może być ona wystrzelona, jak wspomniałem, na trzy sposoby. „Strzał nawiasowy”, w którym pocisk leci wysokim łukiem i uderza z góry, rażąc cel i wbijając się w ziemię, nie jest zalecany w sytuacji, w której strzelający widzą cel. Wydaje się jednak, że pierwotny zamiar Mickiewicza, poświadczony brulionowym wariantem tekstu, był właśnie taki<sup>6</sup>. Zmiana w tekście głównym dowodzi, że — dostosowując opis do realiów pola bitwy znanych mu z relacji jej uczestników — zdecydował się wreszcie na przedstawienie jedynie właściwego w tych warunkach „strzału rdzennego”, wykorzystującego

<sup>6</sup> Możliwe też, że chciał opisać strzał „ostro przez metal” — kula leci wtedy na stosunkowo dużą odległość, odbija się wykonując dość wysoki podskok i kończy lot wbijając się głęboko w ziemię.

rykoszety i skuteczniego szczególnie przy ostrzeliwaniu ścieśnionej kolumny piechoty. Aby go wykonać, artylerzysta opuszczał lufę i posyłał pocisk nisko nad ziemią, pozwalając mu odbijać się od niej i wykonywać skoki; w czasie każdego z nich kula niszczyła napotkane cele.

Przeczytajmy raz jeszcze odpowiedni *passus*: zamiast ucieczki od konkretnego obrazu mitologicznego potwora łatwo dostrzeżemy teraz zamiar odwzorowania idealnego toru prawdziwego pocisku, wystrzelonego ściśle wedle instrukcji; zamiast literackiej fantazji stwierdzimy skrajny realizm, choć punktem odniesienia jest tu teoria pracy artylerzysty, a nie obraz boju zatrzymany w czyjejkolwiek pamięci.

Mickiewiczowska kula ryje ziemię i trzykrotnie śmiertelnie uderza: pierśią – zębem – oddechem. To jest wiernie powtórzony schemat „strzału rdzennego”, gdzie instrukcja przewiduje dwukrotne odbicie się pocisku od ziemi – zatem „trzy skoki” między lufą działa a miejscem, gdzie kończy się bieg kuli. Potwierdza się w zupełności założenie, że poeta znał reguły i konstruował obraz najstaranniej uwzględniając tę wiedzę. Jego „wąż boa” (nie darmo nazywano taki strzał także „czołgającym się”) to przecież jakby rysunek ilustrujący wykład z kursu dla oficerów artylerii. Efekt użycia żelaznej kuli przeciwko kolumnie piechoty jest również zgodny z podręcznikowym schematem: lecąc około 2 m nad ziemią lub niżej, w każdej fazie lotu zabijała żołnierzy<sup>7</sup>.

Niezwykły pomysł artystyczny zaproponowany przez Mickiewicza traci jednak całą siłę, gdy tylko zapomniana zostaje rzeczywista technika „strzału rdzennego”, a wyobraźnia czytającego błędnie zaczyna wśród literackich i bajkowych skojarzeń.

Na koniec wersy 25–28. Jeżeli mamy rację, musi w nich chodzić o skutki ostrzelania kolumny nacierających kartaczami – i to nie takimi, o jakich myślał Pigoń (kule spięte łańcuchem), lecz pociskami złożonymi z puszek wypełnionych ołowianymi kulkami i zapalnika, które wybuchają na wysokości człowieka, rażąc odłamkami. Tym pociskiem strzelano – jak wspomniałem – albo do tyraliery, albo do kolumny znajdującej się bardzo blisko baterii. W opisie zachodzi ten drugi wypadek. Zauważmy, że taki pocisk jest, w przeciwieństwie do kuli, niewidoczny. Tamta znaczyła swój tor uderzając w ziemię, a ukazywała się oczom obserwatora u końca swej drogi. Kartacz natomiast wybuchając przestaje istnieć, a jedynym świadectwem jego lotu jest charakterystyczny dźwięk rozrywającej się puszek i rozrzut trafień, które dziesiątkują atakujących<sup>8</sup>. Nie ma zatem żadnego powodu, żeby jak Wyka traktować ten fragment

<sup>7</sup> Informacje o taktyce działań artylerii w polu w pierwszych dziesięcioleciach w. XIX: R. Bielecki, *Wielka Armia*. Warszawa 1995, s. 134–148. Zob. też wspomnienia dowódcy baterii z powstania listopadowego i byłego żołnierza napoleońskiego, J. Jaszowskiego, *Pamiętnik dowódcy raketników konnych* (Przedmową poprzedził J. Łojek. Warszawa 1968), który podkreśla, „jak ważną jest rzeczą wiadomość dla oficera artylerii, kiedy i jakiego pocisku w bitwie użyć”, po czym rozpatruje zalety „strzału rdzennego” w sytuacji ostrzeliwania ścieśnionej kolumny (s. 207–208). Literaturę przedmiotu można by tutaj znacznie poszerzyć, ale nie wydaje się to konieczne, ponieważ wskazujemy na pewną sytuację typową, należącą, jak się zdaje, do wiedzy podstawowej oficera artylerii w interesującej nas epoce.

<sup>8</sup> Warto zwrócić uwagę na czytelną w odmianach tekstu pracę Mickiewicza nad oddaniem dźwięku, jaki towarzyszy wybuchowi kartacza: najpierw strzał miał być „bez dźwięku”, potem „powietrze szumiało”, wreszcie w tekście głównym dźwięk stał się cechą charakterystyczną pocisku (z uściśleniem w wariantcie: „warczący dźwięk”). Widać tutaj, z jaką starannością poeta chciał określić cechy odróżniające każdy ze strzałów.



jako opis uderzenia kolejnej kuli pełnej, tyle że „lepiej wystrzelonej” – z punktu widzenia kunsztu poetyckiego. Droga śmierci, którą przez środek rosyjskiej kolumny otwiera Anioł Śmierci, to odpowiednik teoretycznego pola zniszczeń, jakie spowodować powinien lecący po dobrze obliczonym torze kartacz, skoro rozrzucił swoją zawartość w obrębie prostokąta o szerokości 10 m i długości 20 m.

Metafora Anioła Śmierci tym jest stosowniejsza, iż nietrudno odnaleźć w pamiętnikach z epoki świadectwa szczególnej obawy, jaką tego rodzaju ostrzał budził zawsze w atakujących. Jeszcze we wspomnieniach mojego dziadka, który w czasie Wielkiej Wojny dowodził baterią pod Przemyślem, widok kartaczowanych tyralier rosyjskiej piechoty zostawił niezatarty ślad. Powtórzmy z naciskiem, że badany opis traktować należy jako wzorzec czy też model motywu batalistycznego, nie zaś jako odbicie doświadczenia zmysłowego zatrzymanego na siatkówce oka kogoś relacjonującego obraz rzeczywistej bitwy.

W wierszu każdy pocisk ma skuteczność maksymalną. Każdy strzał jest podręcznikowo precyzyjny, każdemu poświęcono tę samą liczbę wersów. Na polu bitwy czy też w relacji poety stawiającego sobie cele batalisty-reportera dźwięk, czas, błyski i skala zniszczeń byłyby oczywiście zupełnie inne<sup>9</sup>.

Zestawiając opis ze schematami prowadzenia ognia artyleryjskiego zalecanymi w ówczesnej teorii wojskowej, stwierdzamy, że działania wyobrażonej w wierszu baterii są zgodne z wyszkoleniem polskich artylerzystów walczących w obronie Warszawy we wrześniu 1831. Mickiewicz organizując swoją obronę reduty wedle schematu walki dobra ze złem, zmagają światła z ciemnością, nie zamierzał dać się przychwycić na braku wiedzy fachowej. Nie widział strzelającej baterii, lecz wiedział, jak strzelać powinna. W najszerszym planie: oprował swoją wizję w ramy apokaliptycznego proroctwa, ale intarsjował w tę materię realia prawdziwej obrony, tyle że takiej, jaka być powinna, nie takiej, jaka była w rzeczywistości. Nie mógł przecież nie wiedzieć, że z reduty nr 54 strzelano krótko i niecelnie, że część armat nie nadawała się do użytku, że załoga prawie nie używała karabinów i oddała okop po słabym oporze. Ba, wiedział aż nadto dobrze – nie pisał jednak reportażu, lecz tworzył uniwersalny model. Realne części rzeczywistości miały w nim inny sens i funkcję od tych, których domagali się krytycy.

Nie miejsce w tej nocie na pełną analizę tych fascynujących przeobrażeń. Zajęliśmy się tutaj jedynie jakością ognia artyleryjskiego. Mickiewicz chciał, żeby była możliwie wysoka – tutaj czytelnik ma otrzymać częściową choćby rekompensatę za następujący potem obraz klęski. Aby uderzenia wystrzelivanych „przeciwko przemocy rosyjskiej” pocisków mogły odnieść zamierzony efekt, opis musi być tylko na tyle prawdziwy – i aż tak prawdziwy – żeby czytelnik mógł bezbłędnie rozpoznać, o jaki pocisk chodzi. Żeby cywil łatwo rozeznał się w schemacie, a stary wiarus nie doznał rozczarowania. Armaty wysyłające ostatnie pociski przeciwko hufcom szatańskim w przeddzień Sądu Ostatecznego są zatem najstaranniej odrysowane z autentycznych modeli, choć modelem było tu nie pole bitwy, lecz „podręcznikowa symulacja” pola bitwy.

<sup>9</sup> Warte uwagi są obserwacje dotyczące literackich tradycji opisu batalistycznego w poemacie sformułowane przez N. Å. Nilssona („Reduta Ordona”. *Kilka uwag o stylu batalistycznym*. „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 4), a także M. Janion i M. Żmigrodzką (*Romantyczna poezja wojny*. „Polonistyka” 1977, nr 3).

Próżno więc szukać w tym fragmencie poematu świadectwa osłabionej czujności artystycznej autora, na nic się nie zda rejestrowanie wymaginowanych wzlotów i upadków jego talentu w centralnym punkcie arcydzieła. Jedyne, co szwankuje, to kompetencje dzisiejszego czytelnika. Jego wiedza i wyobraźnia nie podsuwają mu w porę tych realiów, do których odwoływał się poeta. Pozbawiona takiego oparcia sfera skojarzeń rozszerza się nadmiernie, zmienione warunki lektury niszczą zaplanowany przez artystę efekt. Chyba że zawierzmy ponownie lekturze naiwnej, lekturze dziecięcej, lekturze ufnej.

J. A.

## II. ARMATY W SOPLICOWIE

*Un canon bien servi décide quelquefois d'un combat, d'une campagne! Napoléon n'a-t-il pas commencé par commander un canon?*<sup>1</sup>

Prawdziwie nazwać można Mickiewicza piewcą artylerii. Nie tylko jako autora *Reduty Ordony*. Również z powodu francuskiego opowiadania o bitwie pod Stoczkiem ujętego w formę wspomnień sierżanta artylerii. Opowiadanie opublikowane w r. 1835 pt. *La Semaine de miel d'un conscrit*, w autografie miało tytuł *Ma première bataille*; Władysław Mickiewicz, który je włączył do *Mélanges posthumes*, określił ten tekst jako „roman militaire”. Poeta całkiem wiernie przedstawił bitwę, tak jak ją widział żołnierz świeżo uformowanej baterii wchodzącej w skład grupy generała Józefa Dwernickiego. Prawdę szczegółów batalistycznych uwydatnił Stanisław Pigoń w przypisach Wydania Sejmowego *Dzieł wszystkich*. Dodać może trzeba, że bateria, ściągnięta pod Stoczek wraz z oddziałem Dwernickiego, składała się z sześciu działek 3-funtowych, podczas gdy bohater *Pierwszej bitwy* obsługuje działko 8-funtowe („une petite pièce de huit”). Młody ochotnik pięści więc swoją 8-funtówkę i z nią właśnie wiąże nadzieje na karierę wojskową, a także — wzorem Napoleona — polityczną:

*Ce bronze, pensai-je, sera le premier pilier de mon temple de gloire, le premier degré de ma grandeur militaire, peut-être, de mon trône*<sup>2</sup>.

Pochwała artylerii w *Pierwszej bitwie* jest, ma się rozumieć, ujęta w cudzy-słów humoru. Marzenia młodego entuzjasty artylerii narodowej autor traktuje z wyrozumiałym dystansem. Już pierwsze zdania zakładają taki dystans, odsuwają bowiem wydarzenia w przeszłość odległą, odleglejszą, niżby wynikało z porównania daty publikacji opowiadania z datą bitwy — niewiele ponad cztery lata:

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *La Semaine de miel d'un conscrit. Fragment des Mémoires d'un conscrit polonais. / Mémoires d'un sergent polonais. Ma première bataille*. W: *Mélanges posthumes*. Publiés [...] par L. Mickiewicz. T. 1. Paris 1872, s. 137. Przekład A. Górskiego, cyt. z: A. Mickiewicz, *Pierwsza bitwa. (Tydzień miodowy rekruta. Ułamek z pamiętnika sierżanta polskiego)*. W: *Dzieła*. Wyd. Rocznicowe. T. 5. Warszawa 1996, s. 251: „Dobrze kierowana armata rozstrzyga nieraz o losie całej bitwy, nawet całej kampanii! A Napoleon od czego zaczął, jak nie od kierowania armatą?”.

<sup>2</sup> *Ibidem*. Przekład (jw.): „Ten brąz, myślałem sobie, będzie pierwszą kolumną w świątyni mojej sławy, pierwszym stopniem mego wzniesienia się wysoko, kto wie, może aż do tronu”.

*cette bataille forme l'épisode d'une guerre célèbre, [...] elle nous a valu une victoire éclatante, [...] elle étonna, dans le temps, tous les peuples de l'Europe. Il est vrai que ce temps est déjà fort éloigné! les peuples ayant oublié nos revers et nos triomphes. Mais les soldats polonais n'oublieront jamais la journée de Stoczek*<sup>3</sup>.

Jest pewna sprzeczność między zarysowaną w tych zdaniach perspektywą historyczną a sposobem, w jaki bohater opowiada o swoich przeżyciach bitewnych: właśnie bez dystansu, z naiwną świeżością dowodzącą braku żołnierskiego doświadczenia. Bezpośredniość zdaje się świadczyć, że mowa o wydarzeniach całkiem świeżych. Dopiero samo zakończenie opowiadania, ostatnie jego zdanie przywraca dystans czasowy, tym razem wobec wypadków przyszłych: artylerzysta marzy, że kiedyś zwycięska polska ofensywa da mu sposobność mierzenia z 8-funtówki do kopuły petersburskiej twierdzy.

W *Panu Tadeuszu* głoscielem wiary w militarną potęgę artylerii jest Rykow, który powołuje się na autorytet Suworowa (IX 743–746). Podobnie rzecz widzi doświadczony wojskowo Robak, opowiadając o bitwie pod Austerlitz uwypatnia rolę francuskich armat (IV 415–419). W powstaniu, które organizuje na Litwie, zdobyczą na Moskalach będą „harmaty, znaki” (VI 226). Także Sędzia, kiedy już z trudem, bo z trudem, ale dał się przekonać do planu insurekcyjnego i z właściwą sobie systematycznością przystępuje do bilansu wojennych zasobów Soplicowa, nie pomija artylerii:

Strzelców zebrać, rzecz łatwa; prochu mam dostatek,  
W plebaniji u księdza jest kilka armatek;  
Przypominam, że Jankiel mówił, iż u siebie  
Ma groty do lanc [...] [VI 251–254]<sup>4</sup>

Sympatyczny zapal Sędziego budzi pewien sceptycyzm czytelnika. Wspomniane groty Jankiel musiał potajemnie przemycić, na Litwie obowiązują przepisy stanu wojennego, tak wymownie scharakteryzowane przez majora Płuta (IX 165–173), tymczasem soplicowski pleban wyposażony jest w armatki?

Oczywiście, te armatki na plebanii to działka wiwatowe, bezużyteczne na wojnie. Wiedział o tym bardzo dobrze Mickiewicz. Na pół przeszło roku przed napisaniem VI księgi, 12 kwietnia 1833, wydrukował w „Pielgrzymie Polskim” artykuł *Wielki Tydzień*. „Moździerze rezurekcyjne” czy inaczej „moździerze wiwatowe” wskazywał jako drugie – po dzwonach – źródło spizu do produkcji armat w wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku:

Na Litwie i w Ziemiach Ruskich [...] jedynymi arsenałami naszymi były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. [...] Ilekroć w parafii dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieżyc [...], gromadziły się do arsenałów, skąd, przelane na działa, ciągnęły w pole [...]. [WJ t. 6, s. 107–108]

Okazuje się, że miał Mickiewicz orientację w dziedzinie uzbrojenia armii polskiej w artylerię. Był to problem istotny. Armia rosyjska przekraczając granicę rozporządzała około 400 armatami pozycyjnymi, armia polska, już po

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 134. Przekład (jw., s. 249): „ta bitwa stanowi tylko epizod słynnej wojny, [...] w niej odnieśliśmy zwycięstwo i [...] wywołała ona zdumienie wszystkich narodów europejskich. Prawdziwie dawne to dzieje, jeśli się zważy, że ludy już zdążyły zapomnieć o naszych triumfach i klęskach. Za to żołnierz polski o dniu bitwy pod Stoczkiem nigdy nie zapomni”. W cytowanym przekładzie ten dystans czasowy został nieco zatarty przez opuszczenie słów: „dans le temps”.

<sup>4</sup> Teksty A. Mickiewicza – jeśli nie podano inaczej – cytuje się tu za Wydaniem Rocznicowym *Dzieł*. W kilku wypadkach sięgając do Wydania Jubileuszowego (Warszawa 1955) lokalizację poprzedzono skrótem WJ.

zmobilizowaniu rezerw, miała 142 działa. Rząd zaraz po wybuchu powstania podjął kroki, aby zwiększyć wyposażenie artyleryjskie armii. Na początku stycznia 1831 Chłopicki wydał dekret o rekwizycji dzwonów w Królestwie Polskim celem odlania z nich 100 szpizowych armat. Najwięcej dzwonów dostarczyło województwo kaliskie (jeszcze przed ogłoszeniem dekretu), po nim mazowieckie i płockie. Z rekwizycji zwolnione były dzwony zabytkowe, np. w warszawskim kościele Panien Sakramentek dzwon ufundowany przez Jana III. Rafał Gerber, autor artykułu *Fabrykacja dział w powstaniu listopadowym* (skąd czerpię te informacje)<sup>5</sup>, nie wspomina o rekwizycji działek wiwatowych. Zdaje się jednak, że z nich również pochodził szpiz na armaty. W tak przez Mickiewicza cenionym *Powstaniu na Wołyniu* pułkownika Karola Różyckiego jest wzmianka o konwoju kościelnych wiwatówek.

Wiedział też Mickiewicz o trudnościach z odlewaniem armat:

W Królestwie Kongresowym, zamożniejszym w materiały wojenne, musiano przecieć uciec się do dzwonów. Nieszczęściem, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami przybyłymi z kraju, jak dyktator z emisariuszami litewskimi i poznańskimi. [WJ t. 6, s. 108]

To drugie, zagadkowe zdanie komentatorzy (Pigoń w Wydaniu Sejmowym, za nim Płoszewski w Wydaniu Narodowym) odnoszą do niechęci Chłopickiego wobec inicjatyw insurekcyjnych poza armią regularną, a zwłaszcza poza granicami Królestwa. Słusznie, pod tym względem uwaga o dyktatorze jest czytelna. Pozostaje jednak niejasne zdanie o ludwisarni, która niewłaściwie postępowała z transportami kościelnego szpizu. Żeby to zdanie zrozumieć, sięgnąć trzeba do autografu *Wielkiego Tygodnia*. Zapis przytoczonego fragmentu przedstawia się tak:

Nieszczęściem, znalazł się <w Lud> <cu> <w> cudzoziemiec, który w ludwisarni(e) tak postępował z dzwonami przybyłymi z kraju, iak dyktator z emisariuszami litewskimi i poznańskimi<sup>6</sup>.

Wzmianka o sabotującym produkcję dział cudzoziemcu tłumaczy się sytuacją w Komitecie Artylerii i Inżynierów, utworzonym na początku powstania. Dowódcą Materiałów artylerii został generał Piotr Bontemps, oficer francuski, w r. 1809, już w stopniu majora, przeniesiony do armii Księstwa Warszawskiego na żądanie księcia Józefa Poniatowskiego. W roku 1814 wrócił do armii francuskiej, ale zdymisjonowany w 1817, trafił znowu do Polski, do armii Królestwa Kongresowego; jak inni bezrobotni oficerowie napoleońscy stał się czymś w rodzaju kondotiera (Mierosławski nazwał go „brodmacherem”). Niechętny insurekcji, był przecież Bontemps dobrym fachowcem i włożył wiele energii w organizację odlewania armat. Trudności miał ogromne, bo w Królestwie nie istniała ludwisarnia rządowa; jak wiadomo, Rosja hamowała rozwój polskiego przemysłu zbrojeniowego. Generał Bontemps starał się o budowę ludwisarni, wykorzystując jednocześnie prywatne warsztaty metalurgiczne. Brakowało też fachowych rzemieślników polskich, trzeba było angażować ludwisarzy cudzoziemców, sprowadzać specjalistów z zagranicy. Liczne niepowodzenia przy odlewaniu, nikłe rezultaty całego przedsięwzięcia stały się 4 czerw-

<sup>5</sup> R. Gerber, *Fabrykacja dział w powstaniu listopadowym*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1930, t. 3.

<sup>6</sup> Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, rkps 19, akc. 1163, s. 28. Skreślenia ujęto w nawiasy kątowne.

ca przedmiotem sejmowej interpelacji posła Klimontowicza. W dyskusji podnoszono problem braku ludwisarzy, ale zaatakowano też cudzoziemców, „którzy tylko zysku patrzą, a naszej sprawie nie są życzliwi”<sup>7</sup>. Echem dyskusji i oskarżeń są słowa Mickiewicza o niechętnym kościelnemu spizowi cudzoziemcu. Być może, poeta uznał zarzuty wobec Bontempsa (i innych cudzoziemskich fachowców) za pochopne i dlatego przerobił tekst, zniekształcając jego znaczenie. Działalność Bontempsa podczas powstania jest przez historyków dobrze oceniana niezależnie od tego, czy solidaryzował się z jego celem i czy w ogóle miał jakieś poczucie polskiego patriotyzmu<sup>8</sup>.

Mickiewiczem, kiedy wspominał o niepowodzeniach w odlewaniu armat w Królestwie Kongresowym, powodowała też niewątpliwie intencja przeciwstawienia tym niepowodzeniom litewskich sukcesów ludwisarskich. Mickiewicz pisze o odlewni w Worniach; cytowany już przeze mnie historyk powstańczego ludwisarstwa podnosi sprawność jej działania – niestety, krótkiego, bo już w maju Rosjanie zajęli Wornie. Odlewnia w Rakiszkach ściągała spiz nie tylko z dzwonów i moździerzy rezurekcyjnych, dostała również od kahałów świeczniki synagogałne. Miał więc poeta podstawy, by w „Pielgrzymie” wynosić wojenny entuzjazm litewski. A kiedy jesienią tego samego roku pisał VI księgę *Pana Tadeusza*, rozporządzał wiedzą o powstańczej fabrykacji dział. Jeśli Sędzia wśród rezerw wojskowych Soplicowa wymienia armatki na plebanii, to naiwny jest Sędzia, nie Mickiewicz. Mickiewicz wie dobrze, że z moździerzami wiwatowymi na wroga się nie idzie. Armatki z plebanii pełnią inną, zgoła niemilitarną funkcję: służą charakterystyce Sędziego, jego cywilnej, pocziwej zaściankowości.

Bywały w świecie, doświadczony militarnie jest Robak. Kiedy on mówi o armatach, zna się zapewne na rzeczy. Co prawda, o swoich czynach orężnych wspomina niezbyt jasno: „biegłem tylekroć na miecze, na strzały” (X 837), podobnie Podkomorzy w pośmiertnej pochwalie Jacka powiada, że nosił on meldunki „śród grotów i mieczy” (XI 249). Taka klasycznie uwznioślająca charakterystyka bitewnych zagrożeń pasowałaby raczej do panegyryku Protazego („Złamię się wnet oszczepy i tarcze rozpękną”, XII 597) niż do realiów napoleońskiej wojny. Jacek wszakże jako duchowny nie pracuje orężem, pełni raczej funkcje łącznika. Kiedyś zapewne bywało inaczej: postać mnicha zachowała „coś żołnierszczyzny” (I 965), o czym w poemacie mówi się wielokrotnie, najobszerniej pod koniec księgi I. Pod tym względem Sędzia jest przeciwieństwem Robaka. Obaj bracia tworzą skonstrastowaną parę: cywil – żołnierz (prawnik – żołnierz lub rolnik – żołnierz), co dla tradycyjnego w społeczeństwie szlacheckim rozkładu ról typowe.

Akcja poematu pozwala Robakowi za zademonstrowanie strzeleckiego mistrzostwa, daje mu też okazję do wyzyskania wojskowego doświadczenia w bitwie, przez niego sprowokowanej i – w pewnej przynajmniej mierze – kierowanej. W księdze IX *Pana Tadeusza* przychodzi moment próby i dla Robaka, i dla innych bohaterów o żołnierskiej przeszłości. W serii epizodów bitewnych poeta sprawiedliwie daje szansę każdemu z nich, zarówno Polakom, jak Rosjanom. Z szansy tej korzystają wszyscy poza Płutem. Wszyscy na miarę swoich

<sup>7</sup> Cyt. za: Gerber, *op. cit.*, s. 71.

<sup>8</sup> Zob. A. Skałkowski, *Bontemps Piotr*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 2 (1936).

talentów i swojego uzbrojenia dają świadectwo męstwa. Gina w walce ludzie, nie brak też drastycznych — jak to w starciach wręcz — szczegółów: zmiądzzonej twarzy, obciętej ręki, serów poplamionych krwią i mózgiem. *Serio* soplicowskiej bitwy jest jednak raz po raz kwestionowane przez elementy heroikomiki (co od razu zauważył Krasieński<sup>9</sup>). Bitwa w Soplicowie jako turniej zaściankowych oryginałów, pozbawiony, co więcej, sensu strategicznego, była czymś zupełnie odmiennym od tego doświadczenia żołnierskiego, które z wojny 1831 r. wynieśli ówcześni czytelnicy poematu. Stylem batalistycznym z księgi IX trudno by było pisać o tej wojnie. Ale Sędzia z armatkami wiwatowymi dobrze się do batalistyki soplicowskiej nadaje. Znamienne, że Mickiewicz bawił się pomysłem stworzenia z działek rezurekcyjnych artylerii powstańczej w *Panu Tadeuszu* — a w „Pielgrzymie” w tym samym czasie wynosił jako przykład ofiarności patriotycznej dary i rekwizycje działek oraz dzwonów na potrzeby insurekcyjnego ludwisarstwa. Jest w takim stosunku poety do armatek dwuznaczność, przemienność żartu i patosu. Ambiwalencję postawy Mickiewicza można obserwować na polu znacznie szerszym niż ludwisarstwo, mianowicie w jego stosunku do armii i w ogóle do wojny.

W wierszu *Do Joachima Lelewela* uwydatnił poeta bezsens wojennych dziejów feudalnej Europy. Jeśli nawet ta krytyka inspirowana była oświeceniowym pacyfizmem, to trzeba powiedzieć, że pojmowanie wojny jako domeny absurdu odcisnęło się na myśli Mickiewicza głębiej i dochodziło do głosu także później, niekoniecznie jako efekt młodzieńczych XVIII-wiecznych inspiracji.

Z reguły niechęć do wojny i armii podporządkowana jest nadrzędnej tendencji ideowej, pełni funkcję oskarżycielską wobec współczesnego despotyzmu. Tak mają się sprawy w *Przełądzie wojska*: szydercza furia, z jaką Mickiewicz charakteryzuje armię, tłumaczy się tym, że to armia carska. Jej opis mierza jednak do przedstawienia całego systemu jako zdominowanego przez militarizm. Wojsko jest narzędziem despoty, ale despota sam ukształtowany został przez ideę żołnierskości, uzależniony — nie tylko politycznie, również obyczajowo i psychicznie — od wojska.

[...] Car nigdy nie zruca mundura;  
Mundur wojskowy jest to carska skóra,  
Car rośnie, żyje i — gnije żołnierzem. [w. 174–176]

W scenę VIII *Dziadów* włączył był poeta epizod z Pułkownikiem-samochwala, zarzucony w wersji ostatecznej. Wśród paniki wywołanej piorunem Pułkownik chlubi się zimną krwią:

Harmaty równie huczają i częściej trafiają,  
A my idziemy w ogień. [t. 3, s. 528]

Zaraz jednak Pułkownik okazuje się tchórzem, odpychając w ucieczce Sowietnikową od drzwi. Kpina z oficera ma uzasadnienie — jest to oficer na służbie carskiej, oportunistą z „lewej strony” sceny balowej. Próżno by dochodzić, dlaczego w końcu Mickiewicz zrezygnował z tego epizodu; być może, uznał, że Pułkownik jest postacią nazbyt konwencjonalną, a komizm sytuacji zbyt prymitywny.

<sup>9</sup> Z. Krasieński, *Listy do różnych adresatów*. Zebrał, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. T. 1. Warszawa 1991, s. 43: „To jedyne dzieło w swoim rodzaju — lepsze od *Monachomachii*, komiczne [...]”.

Oświeceniowy pacyfizm odezwał się w *Księgach narodu polskiego*, dostarczając autorowi argumentów do potępienia wojen europejskich i roli, jaką w tych wojnach odgrywali monarchowie. Opinia czytelna, nieodległa od oskarżycielskich wersów wiersza *Do Joachima Lelewela*, ale szczególnie znamienna właśnie w *Księgach*, w utworze, który wzywał do „wojny powszechnej za wolność ludów”. Romantyczny apel do żołnierzy powstania, aby nie ustawiali w służbie wolności, szedł tu w parze z zupełnie racjonalistycznym obnażaniem absurdu wojny.

O trwałości antymilitaryzmu Mickiewicza interesująco świadczy *Historia przyszłości*, mianowicie dłuższy jej fragment opisujący straszliwą bitwę pod Berlinem, w której armia Sfederowanych rozbiła armię monarchistów. „Pod wezwaniem Voltaire’a” – tak znamienne zatytułował Wiktor Weintraub swoją charakterystykę tego tekstu<sup>10</sup>. „Wojnę przyszłości” przedstawił tam poeta jako absurdalną, bezmyślną rzeź. O ile antymilitaryzm III części *Dziadów* i krytyka wojen w *Księgach* pełnią oczywistą funkcję ideową, o tyle wobec *Historii przyszłości* jesteśmy bezradni.

Jak wiadomo, oba fragmenty, opublikowane pośmiertnie jako *Premier chapitre des „Guerres futures”*<sup>11</sup>, potem drukowane pt. *Histoire de l’avenir*, nastroczają wiele problemów. Trudno nawet orzec, czy to, co się zachowało, jest (jak przypuszczał Pigoń<sup>12</sup>) fragmentem obszerniejszej całości, czy też więcej tekstu wcale nie było. W każdym razie tekst zapisany w znanym nam autografie nie zawiera żadnego komentarza, który by pozwolił na określenie stosunku poety do berlińskiej rzezi. W tym, co znamy, obie armie prowadzą wojnę zbrodniczą i absurdalną, a występienie królów nie zdaje się zapowiadać niczego takiego, jak realizacja ideałów wolności ludów. Czy tak miałyby wyglądać przyszłość Europy, prorokowana, wyczekiwana przez Mickiewicza? Poeta fragmentu o „wojnach przyszłości” nie opublikował, nie da się stwierdzić, jakie miało być tego tekstu przeznaczenie. Czytany tak, jak się zachował, zdaje się świadczyć o historiozoficznym pesymizmie autora. Jest też niewątpliwym przejawem pacyfizmu poety.

*Historia przyszłości* powstała – jak się przyjmuje – w czasie nieodległym od okresu pracy dla „Pielgrzyma Polskiego”. Nieodległym zatem od powstania innej Mickiewiczowskiej wizji przyszłości w *Wyjątku z listu do jednego z redaktorów*. Przytoczony w tym artykule fragment „Gazety Województwa Szawelskiego” otrzymał dokładną datę: 2 czerwca 1899. W roku tym miała toczyć się wojna, wojna wyzwolenicza. O zwycięstwie nad Oką i wyzwoleniu Rzeczypospolitej Syberyjskiej wspomina się z entuzjazmem. Ze wzmianek o walkach poprzedzających zwycięstwo nad siłami despotyzmu (bliżej zresztą nie określonymi) można się dowiedzieć, że w bitwie pod Nowogrodem Wielkim „po raz pierwszy dowiedziono nieużyteczność broni palnej”. Nie jest całkiem jasne, jak by się miała przedstawiać „nowa taktyka, nazwana taktyką polską” (WJ t. 6,

<sup>10</sup> W. Weintraub, *Dokola Mickiewiczowskiej „Historii przyszłości”*. „Ruch Literacki” 1963, z. 5/6, s. 229. O efekcie heroikomizmu w *Historii przyszłości* pisała S. Skwarczyńska (*Mickiewicz „Historia przyszłości” i jej realizacje literackie*. Łódź 1964, s. 84).

<sup>11</sup> To tytuł pierwodruku opublikowanego przez W. Mickiewicza w *Mélanges posthumes*. W przekładzie L. Rettla: *Wielka wojna w przyszłości* (w: A. Mickiewicz, *Dziela*. Wydanie zupełne, przez dzieci autora dokonane. T. 5. Paryż 1880).

<sup>12</sup> S. Pigoń, *Metamorfozy „Historii przyszłości”*. W: *Zawsze o Nim*. Kraków 1960, s. 152.

s. 159 – 160), jedno wszakże wydaje się niewątpliwe: przyszła armia wyzwolenicza, jeśli obywać by się miała bez broni palnej, to i bez armat. Tak oto w tym żartobliwym felietonie zapowiadał Mickiewicz koniec artylerii.

Tyle razy wzywał do czynu zbrojnego, do nieoszczędnego przelewania krwi za Polskę. Z taką heroiczną energią starał się te wezwania zrealizować w efemerycznych formacjach wojskowych. A przecież tkwił w nim także – i czasami się odzywał – pacyfista i sceptyk, nieufny wobec fenomenu wojny i fenomenu żołnierskości.

Z. S.